

Wiedźcie, bracia moi umiłowani: każdy człowiek winien być chętny do słuchania, nieskory do mówienia, nieskory do gniewu. 20 Gniew bowiem męża nie wykonuje sprawiedliwości Bożej. 21 Odrzućcie przeto wszystko, co nieczyste, oraz cały bezmiar zła, a przyjmijcie w duchu łagodności zaszczerpione w was słowo, które ma moc zbawić dusze wasze. 22 Wprowadzajcie zaś słowo w czyn, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie. **23 Jeżeli bowiem ktoś przysłuchuje się tylko słowu, a nie wypełnia go, podobny jest do człowieka oglądającego w lustrze swe naturalne odbicie.** 24 **Bo przyjrzał się sobie, odszedł i zaraz zapomniał, jakim był.** 25 Kto zaś pilnie rozważa doskonałe Prawo, Prawo wolności, i wytrwa w nim, ten nie jest słuchaczem skłonny do zapominania, ale wykonawcą dzieła; wypełniając je, otrzyma błogosławieństwo. 26 Jeżeli ktoś uważa się za człowieka religijnego, lecz łudząc serce swoje nie powściąga swego języka, to pobożność jego pozbawiona jest podstaw. 27 Religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca wyraża się w opiece nad sierotami i wdowami w ich utrapieniach i w zachowaniu siebie samego nieskalanym od wpływów świata.

(Jk 1, 19-27: [Jak zamieniać słowo prawdy w czyn?](#))

Ks. Sławomir Szczyrba

Synod duszpasterski jako lustro

Wprowadzenie

Podejmując się tego zaszczytnego, jednakowoż bardzo zobowiązującego, zadania podsumowania I etapu IV SYNODU ARCHIDIECEZJI ŁÓDZKIEJ nt. młodzieży, proponuję nam wszystkim posłużyć się metaforą: Synod duszpasterski jako lustro. Nie chodzi mi o lustro zwyczajne, którym posłużył się nawet/już św. Jakub, ale o lustro samochodowe, o którym nie miał pojęcia. W lustrze zwyczajnym mamy skłonność skupiać się na swojej twarzy, zmarszczkach i pryszczach, żeby je jakoś usunąć, przypudrować. W lusterku samochodowym patrzymy wstecz, aby zobaczyć co się dzieje na drodze, aby wykonać ruch do przodu, i przyspieszyć, omijając/wyprzedzając wlokący się „problem”. Metafora lusterka samochodowego jest o tyle użyteczna, że pozwala nam nie tracić

świadomości, że jesteśmy uczestnikami ruchu, że jakoś jedziemy do przodu – w przypadku Łodzi, Kościoła łódzkiego, że płyniemy, i że suchy dok, zatrzymanie się nie wchodzi w grę. Więcej, że samochód, nasza Łódź jest sterowna, że remontując motory, możemy liczyć na „stare żagle” i wiatr Ducha, Ducha Świętego.

Odbyta wspólna droga, spojrzenie na młodzież w świetle przeprowadzonych badań oraz relacje z laboratorium nasłuchu duszpasterskiego, jakim były spotkania w grupach synodalnych, stały się okazją do retrospektywnego rzutu okiem wstecz i rachunku sumienia. Mam nadzieję, że to bardziej uwidoczni się podczas lektury dokumentu końcowego, który bardziej zaadresowany jest do nas – uczestników Synodu, aniżeli do innych. Chciałbym sobie i nam wszystkim zaproponować pytania trzy proste pytania: Czy to dobrze, że synodowaliśmy? Co zobaczyliśmy? Czego nam potrzeba? Najpierw dwie krótkie reminiscencje historyczne i apel do historyków.

1. Dwie reminiscencje historyczne w związku z metaforą papieża Franciszka, iż Kościół ma coś ze „szpitala polowego”, czy wręcz ma nim być

- Kościół łódzki, co do swych struktur instytucjonalnych, powstawał w dramatycznym kontekście doświadczeń frontowych „Wielkiej Wojny”. W budynku, w którym dzisiaj mieści się nasze seminarium, znajdował się szpital. Od 1920 roku Kościół łódzki zaczął pełnić swoją misję ewangelizacyjną. Ma piękną kartę, jeśli chodzi o działalność społeczną i charytatywną.
- W 1989 roku (7 kwietnia, wcześniej niż to powiedziała w Dzienniku TV Joanna Szczepkowska, iż „4 czerwca w Polsce

skończył się komunizm”), zostało uchwalone Prawo o Stowarzyszeniach. W 1992 roku (w roku powstania Archidiecezji Łódzkiej podległej bezpośrednio Stolicy Apostolskiej) powstało Stowarzyszenie Rodzin Katolickich. Od 1994 roku¹, przez kilka lat, „zmagalem się” z ówczesnym szefem Duszpasterstwa Rodzin o rozumienie upodmiotowienia członków Stowarzyszenia (NB. w wielu wypadkach wyrosłych w Ruchu Oazowym ks. Franciszka Blachnickiego i DA) i nieroztaczania nad nimi „czapy duszpasterskiej”. Ten czas to był rzeczywiście czas dla Kościoła jako „szpitala polowego”. Rany po minionym systemie ciągle jeszcze nosimy w sobie (o czym niżej).

2. Czy to dobrze, że synodowaliśmy?

Dziś możemy powiedzieć, iż myśl, która zrodziła się w sercu bpa Ireneusza Pękalskiego, by odbyć synod duszpasterski przed 100-leciem powstania naszej Diecezji, podjęta przez abpa Marka Jędraszewskiego, przejęta i kontynuowana przez abpa Grzegorza Rysia z Jego entuzjazmem i prawdziwym liderowaniem, była rzeczywiście z Ducha Świętego. Jest on zupełnie inny niż ten poprzedni. To cieszy. Nie znaczy to, że było łatwo!

- Uczyliśmy się cierpliwie słuchać siebie nawzajem (3 min milczenia przydawały się),

¹ W roku 1999 (5 grudnia) zorganizował II Kongres Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Archidiecezji Łódzkiej - Kongres Adwentowy nt. *Ecclesia, quod dicis de te ipsa?* [Od stycznia 1994 roku byłem asystentem kościelnym Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Archidiecezji Łódzkiej. W 1996 roku zostałem powołany przez Arcybiskupa Łódzkiego Władysława Ziółka na członka III Synodu Archidiecezji Łódzkiej. W ramach prac synodalnych (1996-1998) pełnił m.in. funkcję przewodniczącego podkomisji ds. dialogu światopoglądowego. W roku 1998 otrzymałem nominację na Opiekuna (Delegata Arcybiskupa Łódzkiego ds.) Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Archidiecezji Łódzkiej, w konsekwencji pełniłem funkcję koordynatora-asystenta kościelnego *Forum Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Archidiecezji Łódzkiej*. Byłem współorganizatorem I Kongresu Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Archidiecezji Łódzkiej, 5-6 grudnia 1998 r.]

- Uczyliśmy się spoglądać poza swoje podwórko² i poza swoje miary,
- Uczyliśmy się rozumieć, że **chodzi o coś więcej**, a to raniło, pozbawiało nas pewności siebie i budziło nerwowość, a może nawet i – wewnątrz tłumioną, agresję (gadanie!)
 - Konkrety, gdzie konkrety?
 - Tego się nie da; **i tak się nic nie zmienia!**

3. Co zobaczyliśmy?

Trzymając się metafory samochodowego lustra i szpitala polowego zobaczyliśmy, zarówno w wynikach badań opracowanych przez P. prof. Kaję Kaźmierską, jak i prezentowanych syntezach sprawozdań przewodniczących podkomisji z prac zespołów synodalnych oraz wypowiedziach w sesjach plenarnych, że **nasz Kościół dotyka przejmujący paraliż**.

Patrzyliśmy w lustro, które jest przed nami, ale zobaczyliśmy to, co jest za nami, to co się zadziało w przeszłości. W minionym roku patrzyliśmy na młodzież – i patrząc na młodzież, **patrzyliśmy** przede wszystkim **na popełnione, popełniane wciąż błędy**. Nie możemy tego ukrywać.

Chcemy mówić o konkretnych działaniach, ale chcąc mówić o konkretnych działaniach, należy dotknąć tych ran, zabezpieczyć je i, nie zatrzymując się na nich, iść dalej.

(1) Najpierw **należy odzyskać Kościół Łódzki w głównym nurcie jego – Kościoła Powszechnego, myślenia** o sobie, zadając sobie samym pytanie: W jakim kierunku podąża dzisiaj myślenie Kościoła o sobie, któremu przewodzi dziś papież Franciszek?

² „Bo tu nie jest cały świat”

Tu chodzi o zasadniczy kierunek **płynięcia** naszej „Łodzi”, kierunek **posługi duszpasterskiej zarówno kapłanów, jak i świeckich**. Jeśli chodzi o świeckich, to właśnie tu idzie o Uwolnienie „sparaliżowanego” Olbrzyma (za chwilę wrócę do tego).

Gdy uważnie przyjrzymy się, to dostrzeżemy, że **MYŚLENIE W KOŚCIELE PODAŻA W KIERUNKU POSŁUGI MIŁOŚCI, ODKRYWANIA NA NOWO SWEGO GŁÓWNEGO NURTU – TAJEMNICY MIŁOSIERNIA**. Jest w tym ważny polski, a nawet łódzki trop związany z osobą św. Faustyny Kowalskiej.

W centrum myślenia Kościoła pozostaje **OSOBA**. Osoba Chrystusa – Ucieleśnionej Miłości Boga i Osoba – konkretne ludzkie „Ja”. Jezus Chrystus (Odkupiciel człowieka) jest antropo-centriczny. W naszej posłudze zorientowanej na udzielenie (doprowadzenie do) sakramentów, paradoksalnie, gubimy osobę i nie doceniamy osób!

(2) Gdy słuchaliśmy wypowiedzi młodych ludzi, gdy wczytywaliśmy się w wyniki badań, nie rozpoznawaliśmy tego, że nasza młodzież została dobrze przez nas przygotowana **do życia – że została z-ewangelizowana**. To jest zasadniczy mankament, **jeśli chodzi o propozycję, jaką składamy młodzieży – nieobecność** Kerygmatu. **NAUCZAMY CHRZEŚCIJAŃSTWA, CHRZEŚCIJAŃSKOŚCI. NIE PRZEKAZUJMY DOŚWIADCZENIA TEGO, Z KTÓREGO JAKO ŹRÓDŁA, TO WSZYSTKO WYPŁYWA**. Z tego zatem niewiele pozostaje!

Drugi mankament – **trzeba zauważyć, że propozycje**, jakie parafie mają dla młodzieży są bardzo często zredukowane jedynie do udziału w liturgii, że młodzież nasza nie ma stworzonej szansy na **wyrażenie się** poza liturgią: odpuszcza się nazbyt łatwo kształtowanie rzeczywistości poza Kościołem. Nasza propozycja duszpasterska nie przekłada się na życie, na zaangażowanie charytatywne, na kulturę.

To jest ogromny teren do zagospodarowania. Wiąże się to również z zaproponowaniem młodym ludziom wolontariatu w ramach zespołów Caritas. Widzimy, że coś jest, ale nie jest to wystarczające – to jest trzeci mankament. Widzimy, że ten teren trzeba nie tylko poszerzyć akcjonalnie – od przypadku do przypadku – ale wprowadzić coś, co można by nazwać gestem charytatywnym – bardzo przemyślanym – któremu uważnie się towarzyszy. To jest bardzo pilne, bo pozwoli to również młodym ludziom, którzy otworzą się na innych, odzyskać siebie. To także jest istotna przestrzeń ewangelizacyjna.

(3) Musimy uruchomić, UWOLNIĆ OLBRZYMA, którym są dorośli ludzie świeccy. Chodzi tu o to, by wybrzmiała osoba w Kościele; to wspólna odpowiedzialność nas duchownych i odpowiedzialność osób świeckich, bo póki co, ten olbrzym – osoby świeckie - jest sparaliżowany, jakoś splątany, jak ten oplątany nitkami liliputów z powieści Jonathana Swifta (Podróże Guliwera)!

Co nas pęta (splątuje)?

- Klerykalizm **tłamszący** duchownych nawzajem, a także potencjał ludzi świeckich,
- **Tłamszący** nas klerykalizm nie tylko prowadzi nas do indywidualizmu, ale także do nieumiejętności współpracowania, choćby w zakresie b. centralnego duszpasterstwa młodzieży, wspierania katechetów świeckich w szkole,
- **Zawężanie** działalności Kościoła do liturgii, nawet „pięknej liturgii”, by cieszyć się jej pięknem, nie mniej niż gdzieindziej, a nawet **piękniejszej**, niż gdzieindziej, by „rywalizować” o wiernych, ale

- nieprowadzenie wszystkich (łącznie z sobą) do zaangażowania na rzecz Kościoła jako Ciała – w konsekwencji sprowadzanie Kościoła tylko do instytucji,
- jest sporo pozorowania i formalizmu w czasie wizytacji (by dobrze wypaść).

4. Czego nam potrzeba?

(1) **Potrzeba nam nawrócenia, czyli zmiany naszego myślenia, zobaczenia, jak bardzo nasze drogi już nie są drogami Boga, drogami, które dzisiaj przedstawia, zwińczając linię nauczania swoich świętych poprzedników, papież Franciszek.**

(2) Potrzeba nam wiary. Jeśli będziemy twardo upierali się przy tym, że „nic się nie zmieni”, „tego nie da się zmienić”, trzeba sobie zdawać sprawę, że taka myśl sprzeciwia się nie tyle wierze w Zmartwychwstanie; ona wręcz zakłada: Zmartwychwstania nie było, Jezus nie żyje i Dobry Pasterz nie zwyciężył. Rzeczywiście myślimy po pelagiańsku: że jeśli czegoś nie możemy sami, to tego się nie da się zmienić!

(3) Potrzeba nam – i taki wniosek, i także decyzja już została podjęta w tym kierunku – powołania ARCHIDIECEZJALNEJ SZKOŁY KATECHISTÓW (także instytucji Stałych Diakonów). Szkoła Katechistów miałaby możliwość kształcenia młodych ludzi ewangelizatorów i liderów. Po rocznym przygotowaniu mogliby oni przygotowywać swoich młodszych rówieśników np. do przyjęcia sakramentu bierzmowania. W przyszłości spośród owych młodych ludzi można byłoby rekrutować i, poprzez kolejne lata formacji i studium, przygotować i utworzyć grupę katechetów, którzy mogliby angażować się w życiu szkolnym.

*

Potrzeba, abyśmy my sami zdobyli to przekonanie, dzięki wierze – dzięki tchnieniu w żagle Łodzi wiatru Ducha Świętego, według sparafrazowanego znanego dialogu trzech bohaterów z „Ziemi obiecanej” Władysława Reymonta: „ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic. - To razem właśnie mamy tyle, w sam raz tyle”, i nas jest więcej, żeby iść tą drogą, którą rozpoczęliśmy – by otworzyć się na Tchnienie Ducha Bożego.

Ks. Arcybiskup Grzegorz Ryś, w Dniu Ingresu, od pewnej grupy młodych, otrzymał Kapitańską Czapkę. Wypada zatem zakończyć: Kapitanie do Łodzi! Ja mówię: Wchodzę w To!